

## PIOTR CZYŻ

---

Kpr. Piotr Czyż, ur. 15 grudnia 1898 r. [we] wsi Sosnóweczka [?], pow. Zdołbunów, syn Stefana i Marii z Rajewskich, rolnik na osadzie wojskowej Rozwał [?], gm. Chorów, pow. Zdołbunów; Ośrodek Zapasowy i Etapów Armii Polskiej na Wschodzie.

---

10 lutego 1940 r. o 6.00 rano przyszło dwóch funkcjonariuszy NKWD i czterech milicjantów z miejscowej ludności, dwóch z nich było mi znanych. Byli to mieszczanie z Ostroga nad Horyniem. Jeden z nich nazywał się Sołowiow, drugi zaś Sadowiec. Oświadczone mi, że mam 15 min na zebranie się i mam prawo do zabrania 30 pudów chleba ze sobą, resztę należy zaś zostawić. Dodano: „Już skończyło się wasze panowanie, już jest po wszystkim”. Pod dom zajechała jedna furmanka, sanie, którymi powoził miejscowy gospodarz nieznanego nazwiska.

Przez czas, jaki mi został wyznaczony, nie mogłem zabrać prawie niczego. Po upływie wyznaczonego czasu kazano nam wsiadać. Razem ze mną zabrano żonę moją Apolonię i dzieci: córkę Jadwigę, ur. 1924 r., syna Tadeusza, ur. 1922 r., córkę Krystynę, ur. 1927 r., i córkę Genowefę, ur. 1925 r. Zawieziono nas na stację kolejową Ostróg, gdzie nas zawagonowano i ruszyliśmy w nieznane. Po drodze niczego do jedzenia nam nie dawano, tak że ja ze swą rodziną jechałem prawie o głodzie, ponieważ w domu przy wyjeździe chleba nie było, gdyż był niegotowy. Dopiero na trzeci dzień podróży dano nam po dwa kilogramy chleba i gorącą zupę.

Podróż trwała ok. dziesięciu dni. Przywieziono nas na stację Charowsk, wołogodzka obłast. Tu nas rozdzielono na posiołki. Ja wraz z rodziną dostałem się na Milinski posiołek. Rozmieszczono nas po barakach, które były ogromnie zanieczyszczone i pełne robactwa. Następnego dnia poformowano z nas brygady i popędzono do pracy. Z pracy było zwolnionych tylko dwoje najmłodszych dzieci. Ja z żoną i czworgiem dzieci byłem zmuszany do pracy. Norma na jedną osobę: cztery metry kubiczne, tak że ja ze swą rodziną byłem zmuszony

wyrobić 16 metrów kubicznych budulca. Wyróbka była z pnia, trzeba było drzewo ściąć, obrobić, złożyć na kupę i spalić gałęzie. Nikt z nas nie był w stanie wyrobić tej normy. Jeśliśmy się naprawdę zdobyli na nadludzki wysiłek, to wyrobiliśmy 50 proc. normy, za którą to płacono nam siedem rubli, na kupno zaś tylko chleba potrzebowiałem 10 rubli, o reszcie nie mówiąc.

Z [powodu] tej pracy zaczęliśmy chorować. Wpierw położył się syn, po dwóch miesiącach zmarł. Później położyła się żona na zapalenie nerek, zabrano ją do szpitala, za trzy tygodnie wróciła taka chora, jak była, do pracy już niezdolna. Trzeci z kolei zachorowałem ja, po dwóch tygodniach wzięto mnie do piekarni.

W czasie pobytu dużo było wśród naszych aresztowań pod rozmaitymi pozorami, zwykle wymyślonymi. Prawie co dzień przeprowadzano rewizje, zabierając osobiste dokumenty, a niejednokrotnie i kosztowności.

Po zawarciu umowy polsko-sowieckiej, gdy tylko była możliwość, wyjechałem wraz z rodziną do Kaganu, gdzie mieszkałem w kołchozie. Stąd wyjechałem do polskiej armii w Kermine razem z córką Jadwigą, która jest teraz w Pomocniczej Służbie Kobiet. Ostatnio była w Teheranie. Gdzie jest teraz, nie mam pojęcia. Żona wraz z dwoma córkami została w kołchozie. Ja z Kermine otrzymałem przepustkę celem zabrania rodziny, którą faktycznie ze sobą przywiozłem. 15 sierpnia 1942 r. wraz z 7 Dywizją Piechoty przyjechałem do Iranu, moja rodzina została tu wysłana 27 marca 1942 r. Po przyjeździe do Iranu dowiedziałem się od córki Jadwigi, że żona umarła w Teheranie. Co się stało z córkami, które były przy matce, nie wiem.

Miejsce postoju, 6 marca 1943 r.